

Irena Krzywicka

Młodzi bohaterowie

Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny: „Młoda Gwardia” Fiediejewa



M. Strauch
Artysta Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego.

GDYBY mnie ktoś zapytał kto najlepiej grał w dramacie Fiediejewa powiedziałabym, że czerwony sztandar. Czego podobnego nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy widzieć w teatrze. Obrzymi szkarlatny zwój materiału biegł poprzec całą scenę i brał najwyższy udział w akcji. W niektórych odsłonach wzbijał się i szumiał zwinny; w innych roz-

paczdiwie zwiślał. To płonął blaskami i to potał zwycięsko, to znów gdy wrogie siły brały górę, gasł i kurczył się, niemal zanikał. Genialny pomysł inscenizatora Ochłopkowa, dekoratora Smimowa i reżyserów: Złotowej i Karinki wydobyl z czerwonego sztandaru wszystkie możliwości plastyczne, symboliczne i nawet dźwiękowe. Trudno wprost opisać jaki z tego wynikł fantastyczny efekt. Oto co się nazywa twórczą reżyserią. Zresztą więcej było znakomych pomysłów i realizacji w tym przedstawieniu. To akcja, już po za sztandarem, stanowił ekran, na którym niejasno majaczył raz zarys plotu wiejskiego, to znów sylwetki uchodźców, to drzewo, na którym ma być powieszony zdrajca. Pusta głębia Teatru Polskiego z biegnącymi tu i tam po stacjach ludzkimi grała właśnie patosem pustki. Rozhustana latarnia uliczna rzucała upiornie światło na borykających się ludzi i właśnie w tym rozświetlaniu była jakaś ponura suggestywność. Takie przykłady można by mnożyć i mnożyć. Było w tym ujęciu wiele filmowości, ale był też i czysty krwi teatr, ho np. w teatrze mogła być uwidoczniła obrzymia wymowa czerwonego sztandaru.

Sztuka Fiediejewa została przerobiona, jak wiadomo ze słynnej powieści. Znalazłam już od dawna i pisałam o niej w swoim czasie tj. o powieści, nie o sztuce. Jak każdy utwór książkowy sprowadzony do wymiarów scenicznych i tu musiał on być pewnemu zubożeniu. Siłą rzeczy, w powieści bardziej żyjemy się z bohaterami, są oni nam bliżsi i bardziej różnorodnie widziani. Wiele wątków, na scenie trzeba było zupełnie pominać, wiele było zbyt skrótowe i zrozumiałe dla tych, którzy nie znali książki. Ale w Związku Radzieckim widzowie z pewnością pamiętali każde słowo tej wstrząsającej powieści i przedstawienie Dramatycznego Teatru było dla nich tylko umocnieniem ich przeżycia. Mogli więc sobie powiedzieć w myśli i do pamięci pewne sceny, które teatr pokazał z konieczności w lapidarnym skrócie. To samo i ja czyniłam, trwając w napięciu, mimo iż wiedziałam doładnie co za chwile nastąpi. To już zwycięstwo teatru, który nie sprzeniewierzył się wizji, jaką nasunęła nam wyobraźnia.

Co najciekawsze, każda z osób dramatu wyglądała akurat tak właśnie jak ją opisał autor i taką, właśnie, co do języka, realizowała istotę. Jest to tym trudniejsze, że gra tam wyłącznie prawie młodzież i że wobec tego charakteryzacja musiała być sprowadzona do minimum, najniższego zakresu (jak wiadomo łatwiej charakteryzować stare niż młode twarze).

W jakim niezwykle sposobie dobrano ludzi, którzy spełniali wszystkie fizyczne warunki powieści, a już obrzymi konsekwencje radzieckiego aktorstwa sprawiły, że spełniali i warunki psychiczne. Jest to zdumiewające jeszcze z tego względu, że wszystkie te osoby istniały naprawdę i były właśnie takie.

Powieść Fiediejewa jest dziełem sztuki, nie i w pewnym sensie reportażem, gdyż opowiada o uczuciach i zdarzeniach autentycznych. Często się to zdarza w radzieckiej literaturze i daje jaknajlepsze rezultaty. Pisarz umiennie ouszcza macny wynysł, jako niegodny wielkiego tematu, jego rolę potęgą na konsekwentnym materiale, na budowie charakterów i dialogów, na stylistycznym ujęciu tematu. Próżno nie myśleć, że to jest rola mała, przeciwnie fikcja nierzadko bywa łatwiejsza i że tak powiem — taniejsza, od surowych wynogów jakie nakłada obserwacja samego życia. Łatwiej jest wymyślić nikięcego bohatera, niż ująć artystycznie autentycznego postać nie zakamupując jej, nie pomniejszając, nie spłaszczając, tworząc z niej żywym dzieło sztuki. To się udało Fiediejewowi i dlatego powieść jego, a potem sztuka, zyskały zasłużony rozgłos i dlatego też nie obrażyły uczuć rodziców, których zaproszono na premierę i którzy, co bore, co to za uczucie! mogli oglądać przez parę godzin wskrzeszone swoje dzieci, w ich oczach stające się po śmierci własnością narodu. Co za straszliwy, gigantyczny i zwycięski pomysł, co za walka wydana śmierci, co za hold dla bohaterów, dla tych dzieci, które wszystkie, co do jednego, zginęły dla radzieckiej Ojczyzny.

Opowieść ta jest nam szczególnie bliska, i myśmy bowiem mieli, lub znali dzieci, które walczyły z hitlerowską bestią, które ginęły w Gestapo, nie wydając przyjaźni, które często, pod pozorem dziecięcej pustoty, kryły absolutne poświęcenie i bohaterstwo. We wszystkich krajach okupowanych przez Niemców, a które walczyły z okupantem, powieść i sztuka Fiediejewa muszą budzić szczególnie serdeczny i bolesny odzew, ale w żadnym z tych krajów nie powstała dotąd książka, która stałaby się tak cennym dokumentem i dziełem tak godnym tego co się działo.

Muszę wyznać szczerze, że z całej tej niezwyklej sztuki najmniej podobam się akt czwarty, obrazujący właśnie śmierć i śmierć bohaterów. Tu po raz pierwszy i jedyny Moskiewski Teatr Dramatyczny sprzeniewierzył się swojej zasadzie absolutnej powściągliwości, niechęci do deklamacji i wszelkiego efekciarstwa. Była to co prawda kwadratura koła. Pokazać męki realistycznie, to by była łatwa makabra, stylizować je, to od razu odbierać im wszelką prawdę. Już pokazywanie Niemców na scenie jest niebezpieczne: nie są na niej ani w tysiącznej części tak straszni jak byli w rzeczywistości. W rezultacie akt czwarty osiągnął potrzebne wrażenie, któreśmy wynieśli z trzech aktów poprzednich. Ale za to ja tu były te trzy akty!

Co do gry, to znów i znów to samo: brak mi słów dla opisania tej doskonałości. To już nie jest gra, to jakaś metoda psychologiczna, czy tylko wie co! Wcaleby mnie nie zdziwiło, gdyby który z tych aktorów przemienił się nagle w jaskółkę, czy szumiącą dąb. Ich zdolność transformacji jest niewyčerpana. Kiedy się po myśli, że ta sama aktorka Raniewska grała wystrójona, zmanierowana i tragiczną w swej pustce kobietę w „Sądzie honorowym”, a tu wesoła, odważna, „spieniała staruchę-chłopkę, to wprost w głowie się nie mieści. I znów kogo wymienić? Zawsze święty Samojłow, nie porównany Tolmazow, znakomita Cerdich i Karpowa. Ale to niesprawiedliwość wobec reszty. Tylko że już miejsca brakuje...